

Filozofia codzienności prof. Marii Szyszkowskiej (189)



Fot. Andrzej Dębowski

Profesor medycyny i zarazem filozof Julian Aleksandrowicz pisał w swoich dziełach, publikowanych w drugiej połowie XX wieku, że wiele groźnych chorób nękaących człowieka ma przyczynę w pazerności, w fałszywych aspiracjach, w zawiści, jak również w zagrożeniach, które niesie cywilizacja, a w tym w wysiłku, by doskonalić broń. Uznanie zdrowia i życia człowieka jako wartości niepodważalnych, doprowadziło profesora Aleksandrowicza do wniosku, że niezbędny jest stan trwałego pokoju. Szacunek dla życia w każdej postaci oraz poczucie związku z wszechświatem powinno, zdaniem tego uczonego, prowadzić do właściwego odżywiania. Zagrożenie pokojem cmentarnym nie jest przesadą. Należy wybrać: albo pokój, albo zagłada.

Społeczeństwo jest zróżnicowane intelektualnie i charakterologicznie. Już w starożytności wyodrębniano wyraźnie mędrców oraz ludzi przeciętnych. Nic się nie zmieniło. Bo nawet powszechny dostęp do edukacji wyższej nie przekształca jednostek w mędrców. W państwach demokratycznych prawodawcami nie bywają z reguły ci, których spontanicznie uznalibyśmy za autorytety. W związku z tym troska o człowieka zespólna z troską o właściwe odżywianie powinna pozostawać pod kontrolą państwa. W rozmaitych raportach o charakterze międzynarodowym deklaruje się dążenia do zapewnienia zdrowej żywności oraz ochrony zdrowia i troski o zdrowe środowisko. Nie znaczy, że wywołuje to stosowne działania.

Przedmiotem rozważań oraz deklaracji bywa zdrowie człowieka, ale faktyczne działania podjął w tym kierunku przede wszystkim japoński uczonec Teruo Higa. Jego książka „Revolucja w ochronie naszej planety” została przełożona na język polski.

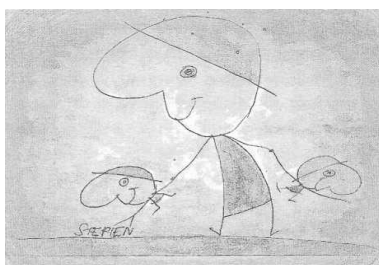
Profesor ten jest przewodniczącym Stowarzyszenia Rolnictwa Naturalnego Azji i Pacyfiku oraz Międzynarodowego Ośrodka Badawczego Rolnictwa Naturalnego. Przyświeca mu dążenie do zbudowania świata wolnego od chorób, od biedy i wojen, ze względu na fundamentalną wartość życia człowieka.

Nie tylko w kwestii odżywiania sensowne jest poszukiwanie wskazań w kulturach innych niż europejska, przeniknięta obecnie wartościami materialnymi, zamiast wartościami wyższymi, by wymienić Prawdę, Piękno, Braterstwo, Pokój.

Poważny problem wiąże się z tym, że medycyna akademicka w Polsce podważa metody lecznicze, które są skuteczne, nie wywołują ubocznych skutków, ale zostały u nas obecnie uznane za nienaukowe. Trzeba brać pod uwagę, że uczeni rozmaitych specjalności, z medycyną i farmacją włącznie, nie są zgodni w swoich poglądach. Ten fakt powinien uprawniać pacjentów do wyboru metod leczniczych. Stan ograniczonej wiedzy, funkcjonowanie sprzecznych i zmieniających się teorii naukowych utrzymuje się w XXI wieku.

Obecnie w Polsce nie ma przyjaznej atmosfery dla homeopatii, ziołolecznictwa, akupunktury, a także dla wegetarianizmu jako sposobu odżywiania. A okazuje się, że przewlekłe choroby cywilizacyjne rzadziej występują u wegetarian. Pod wpływem naturalnych metod leczniczych, w tym na przykład akupresury, organizm sam walczy z chorobą. Uodparnia się.

W czasach PRL – *nota bene* przedstawianych obecnie w krzywym zwierciadle – mimo nacisków medycyny akademickiej, profesor medycyn Zbigniew Garnuszewski otrzymał zezwolenie na utworzenie i prowadzenie ośrodka leczenia akupunkturą w Warszawie, jak również na nawiązanie współpracy z austriackim znanym ośrodkiem akupunktury, Instytutem Boltzmana w Wiedniu. Organizował kursy akupunktury dla lekarzy, założył Polskie Towarzystwo Akupunktury. W telewizji pojawiał się bioenergoterapeuta Kaszprowski, w kościołach oficjalnie leczył bioenergoterapią Anglik Harris. Rozwijało się ziołolecznictwo, by przypomnieć słynnego zakonnika Klimuszkę. Korzystano z akupresury, której dziś najwybitniejszym przedstawicielem jest Maria Klimkiewicz.



Rys. Jan Stępień

Wartościami, których niemal nikt nie ma odwagi podważać są obecnie: wolność i demokracja, charakteryzująca się – przynajmniej w teorii – wieloświatopoglądowością. Jednakże wpływ koncernów farmaceutycznych, siła ich reklam w mediach, doprowadził do zepchnięcia na obrzeża naturalne metody lecznicze.

Ostra krytyka metod leczniczych innych niż lansowane przez medycynę akademicką, wyraża się na przykład, w kpinach z leczenia bańkami. Także w TV była emitowana audycja w której profesor medycyny i doktor teologii zgodnie twierdzili, że w czasie przygoto-

wywania leków homeopatycznych przynika je moc diabelska.

Firmy farmaceutyczne są nastawione na zysk, co jest sprzeczne z przysięgą Hipokratesa. Produkowane przez nie leki są przeznaczone dla milionów osób różniących się wszak między sobą parametrami jak wiek, waga, przebyte choroby, etc. Stosowane jeszcze do niedawna powszechnie leki były przygotowywane w aptekach, w oparciu o recepty uwzględniające właściwości indywidualne pacjentów. Rozkwit cywilizacji udoskonalił metody diagnostyczne, ale bywają obecnie zalecane standardowo, a niektóre z nich nie są obojętne dla zdrowia.

Wracając do aptekarzy, w Polsce Niepodległej, czyli międzywojennej, traktowano aptekę jako wszechstronne i samodzielne placówki przemysłu farmaceutycznego. Domagano się, by zawód aptekarza był równie wyodrębniony, co na przykład zawód lekarza, czy adwokata. Już w tamtych czasach stwierdzano, że nie powinno być zezwoleń na sprzedaż leków poza apteką w trosce o dobro każdego obywatela. Panowało zaniepokojenie powstawaniem w Ameryce aptek – kramów w których sprzedawano na przykład kosmetyki, a nie tylko leki.

W Polsce Niepodległej, po przeszło stu latach niewoli, dokonano wielkiego dzieła uchwalając jednolite ustawodawstwo aptekarskie. Wyrażało ono troskę o zdrowie publiczne – a nie czyjekolwiek interesy. Sprawa aptek była uznana za sprawę publiczną. Przemysł farmaceutyczny miał poczucie odpowiedzialności za leki w momencie ich wytworzenia aż do chwili kupienia przez chorych. Dziś panuje milcząca zgoda na sprzedawanie leków w domach towarowych, na pocztę, czy na stacjach benzynowych. Leki są układane w taki sposób, by znudzonych oczekiwaniem w kolejce do kasy, zachęcić do kupienia. Natarczywość reklam – za którymi kryje się drapieżna chęć zysku firm farmaceutycznych – osacza w szczególności sposób człowieka chorego.

Apteki przestały być przystanią w której można nawiązać głębszy kontakt z aptekarzem – doradcą. Spotykamy w nich częściej rzecznika interesów firm produkujących leki niż aptekarza przygotowującego miksturę z myślą o indywidualnym przypadku.

Na początku XX wieku zdawano sobie sprawę niepomniernie głębiej niż dziś, że zadaniem aptekarzy jest niesienie pomocy chorym o każdej porze dnia i nocy. Ten pogląd przenika „Pamiętnik Pierwszego Zjazdu Aptekarzy”. Z niepokojem przewidywano już w 1912 roku, że mogą nastąpić czasy w których lekarz nie będzie umiał napisać recepty, a aptekarz nie będzie miał nic do roboty w swojej specjalności, gdyż fabryki dostarczą mu gotowe leki. Ludzkość myśląca o zysku, „wyprana” z ideałów, jest zagrożeniem nie tylko dla Kosmosu, ale i dla siebie.

cdn.

Maria Szyszkowska